

Pomiędzy obrazem a wierszem

Poezja Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz wyrasta z malarskich wizji Krzysztofa Karewicza, otwierając przed nami przestrzeń, w której barwy zamieniają się w metafory, a metafory nabierają koloru. To wspólna opowieść o świecie przechowywanym w pamięci, wrażliwości i marzeniu – świecie, który jednocześnie się maluje i zapisuje. Słowo i obraz spotykają się tutaj w subtelnym dialogu. *(Redakcja)*

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz *(Wielka Brytania)*



Krzysztof Krawiec, „Niezapominajki”

*** (wiersz inspirowany obrazem Krzysztofa Krawieca
„Niezapominajki”)

Dziś nie potrafię Cię zrozumieć,
choć błądzisz snem po mojej głowie.
Patrzę na Ciebie zachwycona,
pytając siebie, kim jest człowiek,
który pofrunął gdzieś w przestworza
i... chyba wrócił z tej podróży,

lecz czy na pewno jest tu z nami,
czy sercem został przy swej Róży.

Wiem, że wskazówek nie dostanę –
muszę odnaleźć własną prawdę,
zanim ktoś słowem niepotrzebnym
zmąci przejrzystej wody tafłę...

Komu na imię będzie Lete,
kto zerwie kwiaty z mego brzegu,
a ja zapomnę, czym jest miłość
i nikt nie znajdzie na to leku...

autor: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**

autor obrazu: **Krzysztof Karewicz**



Krzysztof Krawiec, „Mgła”



Krzysztof Krawiec, „Bez tytułu”

*

*** (Wiersz inspirowany jest obrazem Krzysztofa Krawicza „Oliwkowy gaik”)

*

Upadły Bogu nad brzegiem rzeki

*

zielone groszki latem pachnące.

W splątanych trawach przysiadły cicho,

główki ukryły przed wiatrem, słońcem.

*

Dlaczego z dłoni wypadły Twojej,

malarzu naszych niebieskich marzeń,

twórco kolorów, barw ludzkiej duszy

i siewco wszelkich najmniejszych zdarzeń?

*

W Twym drobnym geście, w Twej ręce drzeniu

istota leży tajemnic świata,

które na płótnie — w noc rozgwieżdżoną —

kopista życia w życiorys splata.

autor: **Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz**

Zobacz też:

Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę

Artystyczne spotkania „Vienna Dream” i malarstwo Jacka
Rozmiarka

Jak stać się kobietą

niezależną

Z Małgorzatą Szwed - coachem, mentorką, właścicielką agencji marketingu i PR, dziennikarką - rozmawia Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*).



Małgorzata Szwed

Niezależna, zaradna, twardo stąpająca po ziemi, a jednocześnie empatyczna i bardzo ciepła. W komunikacji nie tworzy barier,

lecz je znosi. Bezwzględnie jest autorytetem; cieszy się szacunkiem i uznaniem w wielu kręgach społecznych. Spełniona zawodowo. Wspaniała mama. Dobry człowiek.

Małgorzata Szwed – dziennikarka, PR-owiec, mentorka kobiet sukcesu. Obecnie większość czasu poświęca pracy dla agencji rządu brytyjskiego tj. NHS, Home Office, Cabinet Office, którym toruje drogi komunikacyjne do społeczności mniejszości narodowych, w tym Polaków, Latynosów i Azjatów. Ceni sobie pracę w międzynarodowym środowisku, które stara się eksplorować i integrować. Równie ważne jest dla niej jej dziecko wydawnicze – *Lejdiz Magazine* i *Lejdiz Online* – portal i magazyn, który wydaje jako kwartalnik, poruszając w nich wiele tematów lifestyle'owych, bez cenzury, kompletnie niezależnie od koncernów czy sił politycznych. Sercem i duszą służy ludziom, którzy są w centrum jej działań na każdym polu. Dlatego też, jako wykształcony i doświadczony (z ponad 20 letnim stażem) marketingowiec, okazjonalnie doradza przedsiębiorczyniom, jak kształtować ich biznesy i przygotowywać strategie marketingowe.

„Mentorka marketingu w nurcie Human to Human...” - Małgosiu, czy mogłabyś się z tego „wytłumaczyć” w pierwszej kolejności?

A ile mam przestrzeni?

A ile potrzebujesz?... (uśmiech!)

Powiem zatem w skrócie. (śmiech!) Od wielu lat posługiwano się różnymi określeniami w marketingu: B2C (marketing biznesu do konsumenta), B2B (marketing biznesu do biznesu). Wiele jest nurtów, w których się poruszamy, ale jako przedstawicielka ginącego gatunku general marketer, czyli tzw. *generalista*, a nie człowiek od jednej działki, np. social mediów, marketingowiec po szkoleniu guru, musiałam w pierwszej kolejności odnaleźć siebie. Nie zgadzam się bowiem z archaicznym stylem marketingu, o którym już zapomniano w krajach zachodnich jakieś 20 lat temu, ale w Polsce to wciąż trzymający się mocno trend – marketing sprzedażowy.

Mówiąc bardzo ogólnie, w tym nurcie chodzi o to, żeby wytworzyć towar, potem go sprzedać i robić to za wszelką cenę, wykorzystując wszystkie możliwe metody. Na początku takiej ścieżki zawsze jest wytworzenie, najczęściej sztucznej potrzeby i towaru, który jest czymś konceptem, a nie realną potrzebą rynku.

Rozumiem, że Twoje działania są spersonalizowane?

W „human to human marketingu” nie mówimy o markach czy ludziach jak o numerkach czy bezmyślnych przedsiębiorstwach. Staramy się dotrzeć do tego, kim są właściciele marek, jakie

wartości reprezentują, czym chcą się podzielić, komu pomóc i kogo przyciągnąć. Każdy jest inny. Podobnie jak spodnie czy sukienka nie będą pasować każdemu, tak i nie ma jednej, jedynie słusznej drogi marketingowej do serc klientów. Wszyscy Ci marketingowi guru, którzy wyrastają niczym grzyby po deszczu, wmawiają po prostu kit, oferując niezawodne, powtarzalne, jedynie słuszne rozwiązania, które mają działać u każdego. Każdy wykształcony marketer Ci powie, że to utopia i bzdura. Miałam okazję studiować w Polsce, w UK i w USA, różne idee, nurty i definicje. Tyle ile marek na świecie, tyle konceptów na marketing. I to jest ok. W spodniach czasami trzeba skrócić nogawkę, czy podszyć rękaw w sukience. Po praniu mogą się zbiec i nie pasować wcale. Tak jest też z marketingiem. Dla jednych Facebook jest świetnym narzędziem, dla innych będzie to reklama prasowa czy telewizyjna. Każda marka powinna mieć swoją tożsamość, każdy właściciel powinien wiedzieć, czym interesują się osoby, które szukają rozwiązań właśnie u niego. Dobry marketingowiec to po trosze psycholog, socjolog, historyk, wizjoner, ale też w dzisiejszych czasach osoba biegła w rozwiązaniach technicznych. Trudno być we wszystkim dobrym, choć nietrudno powiedzieć, że marketingiem to Ty zajmiesz się sama i postrzegać tą działkę biznesu jako na tyle mało istotną, że w nią nie inwestujesz pieniędzy i czasu. Ostatecznie ja też musiałam sama się w tym wszystkim zdefiniować. Szczególnie w dzisiejszym świecie, kiedy każdy uważa się za marketingowca i fotografa.

W nurcie humanistycznym stawiamy na dialog. Zarówno z marką jako klientem, jak i ich klientami. Ich słuchamy, od nich się uczymy, udoskonalamy produkt, żeby coraz lepiej odpowiadać na ich potrzeby. Staramy się przede wszystkim zrozumieć konsumenta, jego problem, potrzebę i zaoferować rozwiązanie. W praktyce mogłoby to wyglądać np. tak- jeśli piszesz książkę- zapytaj którą okładkę masz wybrać, czy masz nagrać audiobook, gdzie Twoi czytelnicy najchętniej czytają etc. Jeśli robisz świece zapachowe, pytaj swojej społeczności, która używa świec, jakich zapachów brakuje im na rynku, jakiej wielkości, kształtu, jaka etykieta, czy szklane, czy metalowe opakowanie.

„Human to human marketing” to także transparentna, otwarta komunikacja, jakże popularna ostatnimi czasy- autentyczność. Nie udawaj ananasa, jeśli jesteś rajskim jabłuszkiem, tylko znajdź takich ludzi, którzy utożsamiają się z jabłuszkami, nie ananasami. Pamiętaj o jednym, klient nie kupuje towaru, klient kupuje rozwiązanie, spełnione marzenie. W dodatku w czasach, kiedy rynek jest nasycony praktycznie każdym dobrem, najskuteczniejsze jest po prostu budowanie relacji. Wtedy jeśli klient będzie chciał coś rozwiązać, pomyśli właśnie o Tobie. Dlatego powtarzam to każdemu przedsiębiorcy: Twoim zadaniem, jako marki, jest doprowadzenie potencjalnego, obecnego czy przyszłego klienta do jednoznacznego skojarzenia Ciebie z rozwiązaniem. Np. Margaret – marketing humanocentryczny i *Lejdiz Magazine*, Agnieszka – poetka,

pisarka, organizatorka eventów.

Następny interesujący punkt Twojego CV to dwujęzyczny Konsultant Marketingu Etnicznego... Również poproszę o rozwinięcie; szczególnie pojęcia „marketing etniczny”.

To w zasadzie od kilku lat moje główne zajęcie. Współpracuję z agencją, która obsługuje projekty rządu brytyjskiego, kampanie społeczne, etyczne, głównie z zakresu ochrony zdrowia. W zasadzie to my decydujemy w głównej mierze, czy coś chcemy komunikować czy nie. Agencja obsługuje kilkanaście narodowości, społeczności czarnoskórych, azjatyckich, latynoskich i moja ulubiona działka- wschodnioeuropejskich. Wszystko to po to, aby tzw. mniejszości narodowe wiedziały, jakie mają prawa i obowiązki, a także z jakich usług mogą i powinny korzystać, żeby np. poprawić swoje zdrowie.

Marketing etniczny to docieranie z dostosowanymi do kultury, tradycji i niuansów etnicznych komunikatami, które są łatwo przyswajalne i zrozumiałe dla naszych narodów. To bardzo rozwojowy kierunek w marketingu, wyizolowany jako trend w USA, gdzie zauważono po raz pierwszy, że hiszpańskojęzyczne mniejszości w Stanach nie oglądają amerykańskiej TV, nie czytają gazet i nie słuchają radia w języku angielskim, czyli de facto rynek traci nawet 1/3 dochodów, które mogłyby pochodzić z portfeli mniejszości. Wtedy postanowiono dotrzeć do nich z

komunikatami w ich języku, uwzględniając ich zwyczaje czy niuanse kulturowe. To właśnie robię na co dzień. Najczęściej pracuję ze społecznościami azjatyckimi, z polską, ostatnio też z rumuńską czy latynoamerykańską. Oczywiście jeśli pracujesz z daną społecznością musisz poznać ich kulturę, wiedzieć co można mówić, w jaki sposób, w jaki nie, co lubią robić, co czytają, oglądają, jakie święta celebrują. Osadzenie tej specjalizacji w nurcie humanistycznym bardzo mi pasuje. W zasadzie po to tu przyjechałam. Chciałam żyć w społeczności multikulturowej, otwartej. Ludzie, różnice i znajdowanie wspólnego mianownika pomiędzy nimi fascynowały mnie od zawsze.

Znam Ciebie przede wszystkim jako ciepłą i życzliwą dziewczynę, a następnie redaktor naczelną *Lejdiz Magazine*. Oznacza to, że swój sukces budujesz oddolnie. Stajesz się autorytetem w bardzo naturalny sposób. Zdajesz sobie w ogóle z tego sprawę?

Agnieszko, dziękuję przede wszystkim za miłe słowa. Nie czuję się jeszcze autorytetem w żadnej dziedzinie, choć niewątpliwie wierzę w to, że powinniśmy robić to, co naprawdę kochamy. Mamy wybór. Albo przeżyjemy życie, budując czyjeś marzenia, zawsze na etacie, od 9 do 5, patrząc codziennie na zegarek, czy już możemy wrócić do domu i rzucić się na kanapę, albo poddamy się pasji. Życie mamy jedno i bardzo krótkie. Odkąd

stałam się niepełnosprawna, poczułam to jeszcze dobitniej i postanowiłam z niczym nie czekać. Stąd też pomysł reaktywacji magazynu, który istniał od 2010, ale od kilku lat gdzieś tam tlił się w tle i niewiele się działo. Pewnego dnia powiedziałam sobie: „Dość!” – niczym Agnieszka Chylińska w swoim utworze. Odkąd pamiętam, chciałam pisać, chciałam być dziennikarką. W tym kierunku studiowałam. W liceum pisałam wielu osobom wypracowania, prowadziłam warsztaty z ich pisanie na prośbę polonistki, swoje prace pisałam w nieco inny sposób. Miałam to szczęście, że polonistki we mnie wierzyły i zadawały mi np. eseje filozoficzne czy sztuki do napisania, zamiast zwykłych rozprawek. Do tego postanowiłam, że pójdę śladami mojego Św. Pamięci dziadka Morawskiego i będę pisać jako, o ile mi wiadomo, jedyna w rodzinie. Choć nigdy nie będę w tym kierunku wybitna, gdyż jednak talent rozmył się nieco pokoleniowymi genami, to cieszę się, że mogę zarabiać na życie pisanie i rozmowami z ludźmi.

***Kobiety Sukcesu to Twoja Agencja Marketingu i PR.
Powiedz, z kim współpracujesz i jak można się z Tobą
skontaktować, gdyby ktoś chciał skorzystać z Twoich
usług.***

W zasadzie na dziś nie mam miejsc na mentoring. Cała moja uwaga poświęcana jest magazynowi i pracy konsultanta etnicznego. Czasami biorę na warsztat osoby, którym bardzo

zależy, żeby ze mną pracować, ale to się odbywa na zasadzie poleceń osobistych i są to pojedyncze, zdeterminowane, świadome osoby. Nie pracuję już z tzw. dreamupami, czyli osobami, które jeszcze nic nie zarobiły na swoim biznesie, nie mają podstawowej o nim wiedzy. Na pewno muszę też sama pomyśleć o skalowaniu biznesu, ponieważ praca z pojedynczymi klientami, choć bardzo satysfakcjonująca, w moim wydaniu jest bardzo absorbująca, zabierająca bardzo dużo czasu, co niekoniecznie przekłada się np. na zarobki. Mam świadomość, co powinnam zrobić, np. że powinnam już nagrać dawno przygotowane materiały do Akademii Biznesu, ale jak to mówią „szewc bez butów chodzi”. Nie będę stosować wymówek. Po prostu zabrakło czasu. Na wydanie książki o przedsiębiorczości dla mam napisanej dwa lata temu również. (uśmiech!)

Lejdiz

MAGAZINE

WIOSNA 2023
ISSUE 4

MARIKA- SPOWIEDŹ WSPÓŁCZESNEJ MATKI POLKI

Chcę wypowiedzieć
moją prawdę. Nie
każdemu ona pasuje.

#TRENDY MODA I WNETRZA

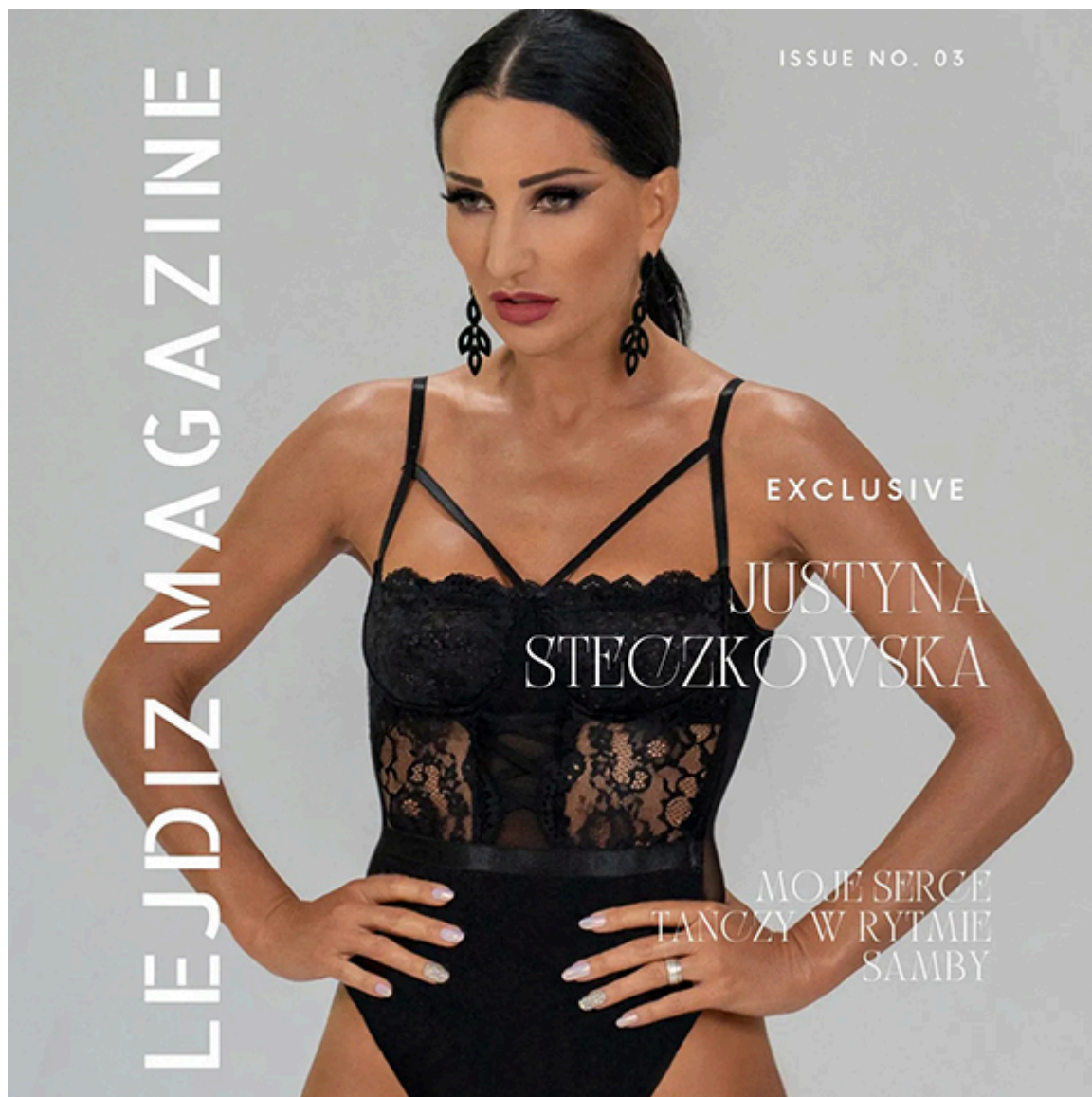
ZAWÓD: INFLUENCER

Rozmowa z Olią Fidler,
Agnieszka Gródek, Karolina
Szymczyk i Maria Dziok
Kaczynski

W TYM NUMERZE TAKŻE

Przemoc- pierwszy Dom
Bezpiecznej Matki i Dziecka na
Wyspach, rozmowa z Anną
Walsh, podróż do Namibii





*

W 2010 roku założyłaś *Lejdiz Magazine*? Jaka jest jego geneza i misja?

Wtedy też skończyłam studiować marketing w UK. Moja druga córka nie miała jeszcze roku, karmiłam piersią, nie chciałam wracać na etat. Żyłam również w trudnej relacji przemocowej i miałam świadomość, że muszę się jakoś uniezależnić. Przed

przyjazdem do Wielkiej Brytanii pracowałam w agencji reklamowej, a jeszcze wcześniej zakładałam magazyn dla dermatologów estetycznych. To był ogromny sukces na rynku wydawniczym w owym czasie. Nie było wtedy ani jednej profesjonalnie wydawanej gazety medycznej na kanwie magazynu lifestylowego. Byłam młodziutka, ale mi zaufano i pozwolono, w zasadzie dając wolną rękę, przygotować makietę magazynu, zatrudnić ludzi, znaleźć radę medyczną. Byłam prawą ręką prezesa, jednocześnie jego asystentką, redaktorką, dziennikarką – przeprowadzałam wywiady, nadawałam ton całej publikacji. Nasze drogi się jednak rozeszły, ale na kanwie pisma powstały podobne tytuły dla innych lekarzy. Mój pomysł był w efekcie ogromnym sukcesem. O ile mi wiadomo, tytuły istnieją do dziś, choć wydawnictwo zmieniło już dawno właściciela.

W 2010 roku obudziłam się nagle w środku nocy i pamiętam, jak pobiegłam do najstarszej córki z radosną wiadomością, że zakładam magazyn. Potem przedyskutowałam mój pomysł z przyjaciółkami w moim miasteczku i każda zgodziła się ze mną, że to doskonały pomysł, ponieważ wówczas poza *Coolturą* nie było nic, a szczególnie dla nas, czyli otwartych kobiet, które żyją na styku różnych kultur, w idei integracji kulturowej i korzystania z dobrodziejstwa Wielkiej Brytanii. Tak się to wszystko zaczęło. A później poszło już bardzo szybko.

Pracowaliśmy w grupie około 30 wolontariuszy, każdy z nas

dawał od siebie talent i czas. To była wspaniała grupa ludzi, prawdziwych artystów słowa, obrazu, wizerunku. Jednak z czasem dopadła nas rzeczywistość. Nie mogliśmy dłużej tworzyć bezpłatnie, a moje pożyczki na druk magazynu po prostu się skończyły. Wtedy zapadła decyzja o przeniesieniu pisma w przestrzeń online. Z częścią osób przyjaźnimy się do dziś. Ze „starej” ekipy czasami pisze dla nas Iza Smolarek. Z tamtym czasem znam też mojego zastępcę, Bartka Fetysza, który współtworzy ze mną nową wersję magazynu. Pozostali piszą książki, pracują w innych redakcjach, fotografują zawodowo, prowadzą swoje biznesy. Wtedy pracowaliśmy więcej w plenerze, dziś w „onlajnie”. (uśmiech!)

Jesteś także red. naczelną *Zdrowia UK*. Dla kogo przeznaczona jest ta pozycja prasowa?

Portal *zdrowie.co.uk* to dziecko, które urodziło się z mojego romansu ze światem medycznym – zarówno w przeszłości, jak i teraz, bo większość kampanii komunikacyjnych, które prowadzę dotyczy NHS-u, czyli odpowiednika polskiego NFZ. Wobec braku rzetelnej wiedzy medycznej podanej w przystępnej formie, a dotyczącej specyficznie nas, Polaków na Wyspach, zaistniała potrzeba stworzenia portalu, który by nam służył. Dzięki współpracy z NHS, mam często dostęp do informacji, o których nasze media nie mówią wcale, albo nie mają do nich w ogóle dostępu. To pozwala mi na dostarczanie sprawdzonych,

rzetelnych treści. Korzystam jedynie ze źródeł naukowych oraz informacji pochodzących z badań NHS, czy innych naukowców z całego świata. Zależy mi na tym, aby docelowo portal stał się przewodnikiem medyczno-kosmetologicznym dla Polaków na Wyspach, na którym będzie można znaleźć szybką pomoc/poradę, a także dotrzeć do odpowiedniego lekarza w razie potrzeby czy znaleźć sprawdzonego specjalistę np. od wybielania zębów czy botoksu.

Czy pamiętasz swoje początki w Wielkiej Brytanii i jak mają się one do tego, w jakim miejscu jesteś teraz? Czy miałaś swój plan na życie tutaj i go spełniaś?

Oczywiście! Tego nigdy nie zapomnę. Wyobraź sobie, że stoisz na stacji Wiktoria, wysiadłaś właśnie z autokaru z Paryża, gdzie spędziłaś półtora miesiąca w zasadzie jako bezdomna, bo mieszkałaś w artystycznym squacie, do czego nikomu się nie przyznałaś, bo pojechałaś przecież do miłości swojego życia, w kieszeni masz dwadzieścia funtów i wielki plecak. Towarzyszy ci bardzo zakochany facet, ale potwornie zaborczy i życiowo nie do końca zaradny. Jesteś więc... „z niczym”. Idziesz przez miasto i nie możesz sobie pozwolić nawet na hamburgera w McDonalddie ani na bilet autobusowy. Jesteś głodna, nie masz ani picia, ani jedzenia. Trafiasz w końcu przez przypadek do hostelu, gdzie stać cię na jedną noc w sali osiemnastoosobowej. To byłam ja!

Na szczęście wliczone było śniadanie, więc następnego dnia zjedliśmy za poprzednie, ale jeszcze jakiś czas nie było nas stać na nic. W końcu urokiem osobistym przekonałam managerów hostelu, żeby nas przenieśli do innego i do pokoju dwuosobowego. Przez kilka dni żywiliśmy się najtańszymi puszkami z Islandii, jedną puszką dziennie. Zobowiązałam się do pomocy przy sprzątaniu, ale w międzyczasie zdołałam znaleźć pracę w Starbucksie. Oszczędzę czytelnikom i Tobie dalszej historii, ale finał był taki, że musiałam się ewakuować do innego miasteczka, by tam rozpocząć wszystko od nowa.

Miałam trzy prace jako kelnerka. Jednak po trzech miesiącach, musiałam ponownie zacząć od początku, bo pomimo ostrzeżeń managementu *Nandos*, że stracę pracę, gdy wezmę urlop, wybrałam komunię córki. Wróciłam ponownie do Londynu i tam (po kilku miesiącach pracy kelnerki) dostałam wreszcie posadę w *L'Occitane En Provence*. W zasadzie „wychodziłam” sobie tę pracę. Kto zna markę, wie, że są to kosmetyki luksusowe, drogie, a dostać się do firmy nie jest wcale tak prosto. Nieopodal mojej knajpki przy Oxford Street był jeden z butików *L'Occitane*. Bywałam tam bardzo często, pytając o możliwość pracy dla nich. W końcu po kilku miesiącach wezwano mnie na interview, ale do flagowego butiku na *Covent Garden*, wychwalając mój entuzjazm i zaangażowanie w pozyskanie tej pracy. Tam spędziłam trzy miesiące i awansowałam na stanowisko managerskie, ale w Guildford. I znowu zaczęłam wszystko od początku (uśmiech!).

Wyjeżdżając z Polski, nie miałam konkretnego planu. Zdałam się na intuicję, a ta poprowadziła mnie we właściwe miejsce i we właściwym czasie, choć pewnie 19 lat temu, kiedy tu przyjechałam, w ten sposób nie myślałam. Czy wiesz, że przez pierwsze dwa lata nie wiedziałam, że w UK są benefity i nie miałam telewizora? Dziś żyję już zupełnie inaczej i sama nie wiem, jak ja to wszystko zniosłam i jak to się stało, że po tak trudnych przeżyciach jeszcze tu jestem i mam tyle zapału do życia i tworzenia. Spotykając się z brytyjskimi ministrami, czasami sobie w duchu myślę: „I oto ona, która przyjechała tu z jednym banknotem, bezdomna, która nie mogła sobie pozwolić na pierwszą parę spodni z *Primarka*, żeby zacząć pracę, teraz siedzi i planuje z głowami państwa komunikację etniczną”. To moje 19 lat historii w skrócie (śmiech!).

Zaskajająca opowieść, trudna, ale dająca nadzieję. A jakie są Twoje plany i marzenia?

Nauczyłam się w życiu, że te pojęcia są niemal tożsame. Jeśli masz marzenie, to znaczy, że masz cel, jeśli masz cel, to zazwyczaj masz plan. Choć w przypadku tego ostatniego muszę się przyznać, że nie jestem skrupulatną planerką. Bardzo dużo słucham swojej intuicji, plan zazwyczaj modyfikuję w miarę posuwania się do przodu. Lubię działać na flow, nie wg kartki. To, przyznaję, jest moją wadą. Lubię spontaniczne akcje, szybko się zapalam do pomysłów, pomagania ludziom szczególnie.

Zauważyłam jednak, że często zostaję sama. Chcąc doprowadzić projekt do końca, po drodze wielu ludzi się wykrusza, wypala, a ja nie. Lubię tę nutkę satysfakcji w życiu, kiedy wiem, że zrobiłam kawał dobrej roboty i widzę jej efekty.

O czym powinna pamiętać każda kobieta, szczególnie Polka, która mieszka w Wielkiej Brytanii?

O sobie! Wyświechtany frazes, że musisz najpierw pokochać siebie, żeby kochać innych, jest pewnie jedną z niewielu prawd współczesnego nadmiernie pozytywnego i fejkowego coachingu, który ma sens. Nie musisz siebie 100% miłować, ale lubić siebie bardzo już tak. Nie ma to nic wspólnego z narcyzmem, tylko zdrowym podejściem do swojego dobrostanu. Jeśli masz obok siebie ludzi, którzy Ci nie sprzyjają, odetnij te kontakty. Czasami niestety mogą to być bliscy, którzy wiecznie dopytują np.: „A kiedy mąż, a kiedy wnuk, a kiedy kupisz dom?” lub docinają: „To jeszcze nie nazarabiałaś tych funciaków na dom w Polsce, albo pomóż mamusi, cioci, siostrze, przyjaciółce, koleżance z podstawówki, bo ty zarabiasz funtach, a nam jest tak ciężko”. Naucz się stawiać granice, mówić otwarcie o swoich uczuciach, planach i przekonaniach. Te natomiast zbudujesz tylko, gdy będziesz miała świadomość własnej wartości. Oczywiście nie muszę dodawać, że istotnym czynnikiem w budowaniu wartości jest umiejętność porozumiewania się w języku kraju, w którym żyjesz. Zatem jeśli do tej pory Ci się nie chciało, potraktuj naukę

języka jako wartość dla siebie samej. Pigułka na wzmocnienie.

Czuję, że to nie wszystko, co chcesz powiedzieć!

Zdecydowanie! Kochana Kobieto, staraj się być niezależna. Już dawno minęły czasy wieszania się na rycerzach na białym koniu. Droga siostró, buduj swoje imperium, aby móc żyć niezależnie od aury, kryzysów, odchodzenia męża czy partnera. Twoje królestwo może być w symbiozie z innym, ale w dzisiejszych czasach, kiedy związki rozpadają się jak drewniane klocki nieumiejętnie ułożone przez dwulatka, państwa są niestabilne i nie oferują już poczucia bezpieczeństwa, choćby finansowego, warto mieć zawsze plan B. To era przedsiębiorczości, a kobiety wg mojego doświadczenia świetnie się do tego klimatu adaptują. Pamiętaj, multitasking i emocjonalność to nasza broń kobieca. Jest nią także instynkt przetrwania. To są także cechy dobrego przedsiębiorcy, który niczym czołg jedzie przez pole życia, byle do przodu, byle do celu. Dodałabym tylko powiedzenie, że „kropla drąży skałę”, więc czasami powoli, ale idź małymi krokami do przodu, po drodze ucząc się lekcjami z niepowodzeń, porażek, bo te zawsze będą. Takie jest życie, szczególnie na emigracji, gdzie często brak rodziców, przyjaciół, uczymy się innego sposobu na funkcjonowanie, samodzielności i hartu ducha. Uważam, że teraz jak nigdy wcześniej w historii, zaczyna być doskonały czas dla kobiet, które powinny przejąć rządy i uspokoić trochę skażony rządzą pieniądza i władzy świat. Obecnie w rządzie brytyjskim

wielu polityków jest pochodzenia azjatyckiego. W mojej opinii kolejną falą polityczną będą właśnie Polacy. I oby jak najwięcej wśród nich było Polek. Zatem powinniśmy pamiętać, że jesteśmy ogromną wartością dla tego kraju i z dumną, podniesioną głową powinniśmy się tym szczycić i inspirować koleżanki innych narodów.

Małgosiu, bardzo dziękuję Ci za wyczerpujące odpowiedzi, bardzo szczerze i pochłaniające bez reszty. Za Twoje piękno, dobro i mądrość, którymi dzielisz się ze światem, a szczególnie z Kobietami!

„Znowu idą Święta”

Świąteczna rozmowa z Kabaretem OT.TO





Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach Ci trzej: **Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski** znów staną wspólnie na scenie oraz, by razem będą pracować w studio nagraniowym. A jednak zgotowali swoim fanom mikołajowo-świąteczny prezent artystyczny!

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*):

“Znowu idą Święta” - 18 listopada 2022 roku swoją premierę miał singiel promujący całą świąteczną płytę

Kabaretu OT.TO. Jakie przesłanie niesie ten utwór?

OT.TO:

Zaczęliśmy od tego utworu, bo jego tekst dotyczy najpierw listopada: „Choć dopiero jest listopad to nie będzie żadnym *faux pas*, by prezenty kupić już”. Następnie tekstowo przechodzimy przez Black Friday do samych Świąt. Jest to taka uniwersalna piosenka przedświąteczna, która ma nas powoli wprowadzić w bożonarodzeniowy nastrój i przypomnieć normalne Święta. Ostatnie lata, niestety, odciskały swoje piętno także na nich.

Czy wspólne spotkanie trzech członków grupy zapowiada jedynie okazjonalny, wspólny krążek “Wesołych Świąt”, czy też wracacie na scenę?

Trudno mówić o spotkaniu okazjonalnym. Praca nad tym wydawnictwem trwała już w marcu i kwietniu tego roku, kiedy to postanowiliśmy napisać nowe piosenki. Potem były aranżowane przez Wojciecha Kostrzewę, a następnie miały miejsce próby z Chopin University Big Band, który prowadził Piotr Kostrzewa, tata Wojtka. Kolejny etap stanowiły nagrania w studiach Polskiego Radia realizowane przez Rafała Paczkowskiego. Teraz trwa intensywna promocja płyty. Powstała również wersja telewizyjna tych piosenek dla TVP. Poza tym w czerwcu wystąpiliśmy na Festiwalu w Opolu. Trudno mówić o powrocie,

bo kabaret OT.TO, pomimo dwudziestojednoletniej absencji Ryśka, działał. Po jego powrocie można mówić o nowym otwarciu. (uśmiech!)

Jak doszło do tej ponownej współpracy, na którą ogromnie cieszą się sympatycy Kabaretu?

Pod koniec 2021 roku doszło do spotkania Wieśka i Ryśka. Po tej rozmowie okazało się, że dawne więzy nie zerwały się całkiem i postanowiliśmy wrócić do działań, które dały nam popularność w latach dziewięćdziesiątych. Niestety Andrzej Piekarczyk, który już wcześniej zapowiedział, że chce skończyć działalność estradową, nie dał się przekonać do tej nowej (choć starej) formuły, ale być może pewnego dnia zechce wrócić i tak jak czekało miejsce na Ryśka, czeka i na niego.

Pomimo swego rodzaju przerwy w Waszej współpracy fenomen OT.TO trwa. W ostatnim rankingu "Plejady" zajęliście piąte miejsce, pomimo braku czynnej aktywności na scenie jako grupa.

Jak już wspomnieliśmy, Kabaret OT.TO nigdy nie zaprzestał działalności. Może ostatnio był trochę mniej aktywny medialnie, także z powodu pandemii, ale wszystkie lata aktywności zostały wzięte pod uwagę w tym rankingu i, jak się tam dobrze przyjrzeć, można mówić nawet o czwartym miejscu.

Jak sądzicie, co decyduje o takim sukcesie OT.TO? Nie chcę niczego sugerować, ale myślę, że na tle innych kabaretów z lat 90. coś zdecydowanie Was wyróżniało i nie zgubiliście tego po dziś dzień?

Naszym wzorem były kabarety z dwudziestolecia międzywojennego, mieliśmy nawet składankę piosenek z tamtego okresu, jak i wspaniałe kabarety z PRL-u, bo to paradoksalnie był dobry czas dla satyry. Zaczynaliśmy zresztą na początku pięćdziesiątych lat u Janka Pietrzaka w Egidzie. Natomiast stworzyliśmy własny styl, bo czasem nam było nawet bliżej do rewelersów, niż do kabaretu typowo skeczowego. Podczas pracy nad płytą *Wesołych Świąt* poczuliśmy wręcz młodzieńczą energię, która nas niosła na początku działalności.



Kabaret OT.TO, fot. Agnieszka Paszyńska

Plany OT.TO? Co, gdzie, kiedy i... dlaczego? (uśmiech!)

Po pierwsze udało nam się odkupić nasz katalog, dziesięć płyt, z dziewięćdziesiątych lat od firmy, która je posiadała i będziemy czynić starania, żeby nasze nagrania zaistniały ponownie.

Oczywiście także w Internecie. Chcemy też opracować materiały video z tamtych lat. Wiele osób nas jeszcze pamięta, ale wyrosło już nowe pokolenie, które za dobrze nie zna OT.TO. Chcemy zadbać o nasz dość pokaźny dorobek. Współpraca z Big Bandem okazała się na tyle owocna, że zamierzamy ją kontynuować i nagrać pogodną, rytmiczną płytę na lato. Poza tym będziemy realizować programy telewizyjne i radiowe, a także nie

zapomnimy o scenie, bo spotkania z widzami to niezwykle przyjemny aspekt naszej profesji.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę Wesołych Świąt!

rozmawiała: Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

*

„Znowu idą Świąta” - najnowszy singiel Kabaretu OT.TO



Artystyczne spotkania „Vienna Dream” i malarstwo Jacka Rozmiarka



Fot. arch. Jacka Rozmiarka

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*)

Spotkaliśmy się... dzięki sympatii do opery. Następnie okazało się, że świat Jacka, który dla mnie jest mocno abstrakcyjny, bowiem w najmniejszym stopniu nie jestem nieuzdolniona plastycznie, przenika poezja! Ten wspólny mianownik pozwolił nam przeżyć niezwykle chwile w wiedeńskiej Piwnicy Polsko-Austriackiego Stowarzyszenia Kultury "Takt".

Jacek Rozmiarek pochodzi z Poznania, ale od wielu lat mieszka i pracuje w Wiedniu. Maluje głównie kobiety i konie. Posługuje się akrylem. Jego obrazy prezentowane są podczas wystaw indywidualnych i zbiorowych we Włoszech, w Austrii i Polsce oraz w wielu innych krajach. Stają się one także często okładkami zbiorów poetyckich oraz wizualnym dopełnieniem publikowanych w nich wierszy. Powołał do życia projekt Vienna Dream, czyli artystyczne spotkania przy kawie, które przyciągają artystów z całego świata, a także szeroką widownię.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z malarstwem?

Rzeczywiście jest to przygoda i... nie spodziewałem się, że tak się ona potoczy; rozwinie. A zaczęło się banalnie. Malowałem sam dla siebie i nikomu nie pokazywałem moich obrazów. Leżały w szafie, na szafie i za szafą. (śmiech!) Pierwsza praca powstała

w 2015 roku, natomiast pierwszy mój wernisaż odbył się w Wiedniu w 2018 roku. Jestem samoukiem. Swoją wiedzę czerpię z książek, a także słucham innych artystów – rozmawiam z nimi, bywam na wernisażach i wystawach.

Twój styl i technika?

Trudne pytanie. Myślę, że wciąż jeszcze szukam swojego stylu. (uśmiech!) Maluję farbami akrylowymi.

Jak wygląda Twój proces twórczy i co stanowi dla Ciebie inspirację?

Moją inspiracją są kobiety i konie. Pomysły rodzą się same. Czasami zobaczę ciekawą fotografię i to wystarczy; jest impulsem do tworzenia. Staram się, aby moje obrazy nie pokazywały wszystkiego... Lubię niedopowiedzenia. Dzięki nim odbiorca zyskuje przestrzeń percepcyjną, którą może dowolnie wypełnić swoją własną interpretacją. Odczuwam wielką satysfakcję, jeśli uda mi się uruchomić wyobraźnię widza. Warto dodać, że niezwykle często okazuje się, że każdy dostrzega coś innego. I to jest niezwykle!

Jesteś właścicielem trzech wspaniałych kotów. Czy zdarza im się występować w roli modeli?

Kiedyś namalowałem portret mojego kota i był też jakiś obraz na zamówienie, jednak nie czuję się w tym dobrze. (uśmiech!)



Publikacja na temat twórczości Jacka rozmiarka

Można śmiało powiedzieć, że wystawiasz swoje prace niemal w całej Europie. Jakie to uczucie?

Jestem szczęściarzem! Moje obrazy trafiły do galerii w Wiedniu, Krakowie, Mediolanie, Wenecji, Padwie i Varbalog. Trzeba mieć marzenia i zamieniać je w życie. Mam już zaproszenia na wystawy: w Polsce, we Włoszech, w Portugalii, na Słowacji, w

Austrii i na Węgrzech. Jest też w planie impreza polonijnych artystów z Wiednia w Londynie, gdzie wraz z moimi przyjaciółmi będę gościć na zaproszenie Twoje i Remiego Juśkiewicza. Dużo się dzieje!

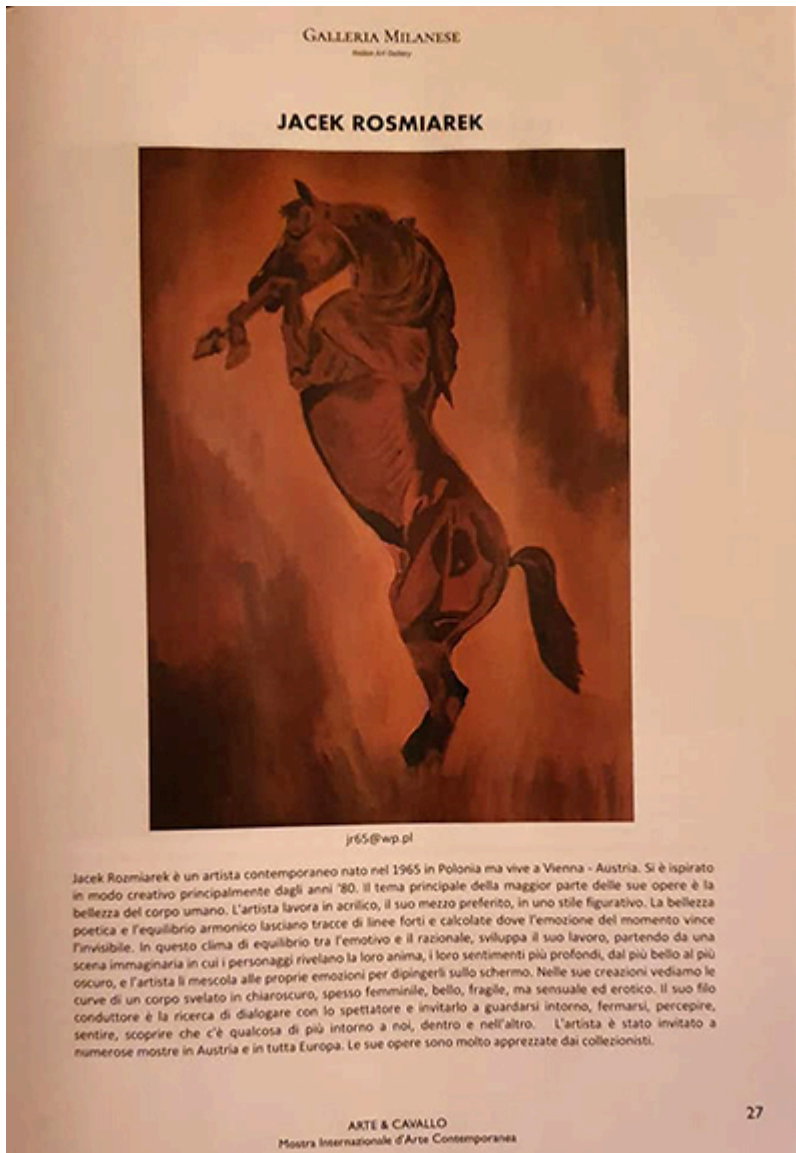
Vienna Dream Jacek Rozmiarek, czyli...

Na potrzebę organizacji moich wernisaży stworzyłem markę Vienna Dream. Pierwsza impreza pod jej szyldem miała miejsce cztery lata temu. Odkonano się wówczas małe kameralne spotkanie w gronie najbliższych znajomych. W tym roku jest to już impreza międzynarodowa, promująca artystów z całej Europy. Vienna Dream jest dla każdego, kto lubi sztukę i dobrą zabawę. Spotykają się tu ludzie ze wszystkich środowisk.

Jakiś czas temu w Piwnicy "Takt" odbył się właśnie tego rodzaju event...

Tak. Było wspaniale. Pragnę w tym miejscu raz jeszcze podziękować wszystkim za przybycie i cudowną atmosferę, jaką razem stworzyliśmy! Pierwszy raz organizowałem wydarzenie o charakterze międzynarodowym – mój pomysł i realizacja. Logistycznie dość duże wyzwanie! (uśmiech). Zaprosiłem twórców, których znam osobiście. Impreza miała na celu integrację artystów polskich z różnych środowisk i miejsc w Europie. Odnosi się to również do gości.

Dziękuję za rozmowę i życzę Ci kolejnych sukcesów!



Obraz Jacka Rozmiarka we włoskiej galerii



Zobacz też:

Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

“Dzień znów wstaje
słońcem...” – czyli
tajemnicza Vyska
o swoim najnowszym
projekcie muzycznym



Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz (*Wielka Brytania*)

Vyska, pod tym właśnie pseudonimem kryje się Paulina Wysoczańska, która od dziecka brała udział w różnych festiwalach, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Miała też przygodę z folklorem. Później, jako wokalistka *Deja Vue*, nagrała singiel pt. *Już nie słyszę Twoich słów*. Była także uczestnikiem *Metro* w Wieluniu pod okiem Pani Zofii Szpikowskiej.

Paulina uczestniczyła w wielu projektach muzycznych m.in. *Positiv Virus* razem z Robertem Madziarzem – Jej obecnym producentem, człowiekiem z ogromnym talentem i pasją. Ich muzyczne drogi przeplatały się już od wielu, wielu lat. Wspólne nagrania, gościnne koncerty, program *Mam Talent*. Życie niestety nie zawsze układa się tak, jak sobie zaplanujemy i tak, jakbyśmy tego chcieli. Oboje mówią, że dziś przyszedł jednak czas na spełnienie marzeń, czego efektem są wydane już dwa single, zapowiadające debiutancką płytę Artystki, nad którą Vyska pracuje wraz z Robertem w *Sound Travel Studio*.

*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz:

Kiedy w Twoim życiu pojawiła się muzyka?

Paulina Wysoczańska:

Myślę, że towarzyszy mi odkąd pamiętam. Kiedy byłam małą dziewczynką, wygrywałam konkursy w przedszkolu i szkole. Otrzymując też tytuł wieluńskiej małej miss lata '96 i miss Ziemi Sieradzkiej '97, stałam się rozpoznawalna lokalnie, co oczywiście jest ważne, kiedy chce się docierać do szerszej publiczności ze swoją muzyką (uśmiech!). Jako nastolatka występowałam też z folklorystyczną kapelą ludową pod okiem śp. Marka Dery,

który przez wiele lat był moim muzycznym opiekunem.

Później byłam wokalistką zespołu *Deja Vue* z Wielunia i w weekendy śpiewałam na imprezach okolicznościowych. W ostatnich latach brałam (wraz z Robertem Madziarzem) udział w projekcie *PositiveVirus*, a także próbowałam swoich sił w programach: *Mam talent* i *Szansa na sukces*. Uczęszczałam także przez jakiś czas do Studia Piosenki Metro w Wieluniu, gdzie kształciłam się pod okiem pani Zofii Szpikowskiej.

Życie jednak nie zawsze pisze takie scenariusze, jakie byśmy chcieli i moja droga muzyczna była bardzo wyboista, ale w końcu nadszedł czas by spełniać swoje marzenia i tak właśnie powstała Vyska – długo wyczekiwany, wymarzony przeze mnie projekt. Czy się spodoba? Mam taką nadzieję.(uśmiech!).

Jesteś wokalistką, ale grasz także na gitarze.

Głównym moim instrumentem jest oczywiście aparat głosowy (śmiech!). Gram amatorsko na gitarze – w dużej mierze jestem samoukiem, choć za młodych lat uczęszczałam do szkoły muzycznej, gdzie głównym instrumentem była właśnie gitara, jednak gra klasyczna to nie mój klimat. Chciałabym zacząć grać na pianinie – jest to moje marzenie, ale nie wiem czy ilość codziennych obowiązków pozwoli mi na jego realizację. No i jeszcze podobno świetnie gram na nerwach, ale to już

nie mnie oceniać! (śmiech!)

Jaki gatunek muzyczny uprawiasz?

Jest to szeroko pojęty pop z elementami R&B, House, Trance-electro. Nie chciałabym się jednak ograniczać, musi coś po prostu zaiskrzyć. Płyta, nad którą pracujemy, będzie „kolorowa” (uśmiech!).



Paulina Wysoczańska, fot. Michał Dudek



Paulina Wysoczańska, fot. Michał Dudek

*

Jakie znaczenie mają dla Ciebie teksty piosenek, które wykonujesz?

Ogromne! Muszą odzwierciedlać moje uczucia, których doświadczam lub doświadczyłam, a także moją naturę – spójne ze mną, ale także uniwersalne, czyli dotyczyć życia innych

osób. Chciałabym jednocześnie zaznaczyć, że nie jest tak, iż z piosenek można wyczytać mój życiorys. Tego się nie doszukujcie (śmiech!). Aż tak otwarta nie jestem, żebyśmy się dobrze zrozumiały (śmiech!).

Współpracujesz obecnie z Robertem Madziarzem nad swoją debiutancką płytą. Jak nawiązała się Wasza współpraca?

Nasze drogi z Robertem przeplatają się od wielu, wielu lat. Jest on autorem i kompozytorem piosenki, którą nagrałam w roku 2006, będąc wokalistką *Deja Vue*. Wtedy go poznałam. Piosenka nosiła tytuł „Już nie słyszę Twoich słów”. Cudowne wspomnienie.

Niestety drogi *Deja Vue* i Roberta rozeszły się, ale my spotkaliśmy się ponownie po latach, kiedy poprosiłam go o nagranie coveru. Wtedy też padł pomysł, żeby coś stworzyć. I tu znowu życie napisało inny scenariusz. Takich rozstań i powrotów było kilka, widocznie to nie był ten czas. W końcu te kręte drogi złączyły się i mam nadzieję, że tak już zostanie... I dziś nie chcę zastanawiać się, co będzie kiedyś. Dla mnie ważne jest „tu i teraz”. Ktoś mi kiedyś powiedział: „Paula, w historii już nic nie zmienisz, jutra nie znasz, możesz nie doczekać, dlatego ciesz się każdym dniem, jakby miał być Twoim ostatnim – spełniaj marzenia”. Dziś właśnie to robię. Robertowi dziękuję, gdyż to dzięki niemu mam taką możliwość.

On jest nieoderwalną częścią tego projektu. Cudowny człowiek, niesamowicie uzdolniony gitarzysta, kompozytor, producent i przyjaciel – po prostu Magik. My pracujemy, a wszechświat niech nam sprzyja, skoro połączył nasze muzyczne drogi(uśmiech!).

Twój debiutancki singiel odnosi sukcesy na listach przebojów. Z pewnością cieszy Cię taki odbiór?

Oczywiście. Miło jest, kiedy ktoś docenia to, co robisz, tym bardziej, że wkładam całe serce, całą siebie w ten projekt. Cieszy mnie, że piosenka się podoba. Mam nadzieję, iż kolejne utwory również przypadną do gustu.

Niedawno nakręciłaś teledysk do kolejnego utworu. Za Tobą premiera. Tak się składa, że jestem autorką tekstu i w tym miejscu Tobie i Robertowi bardzo dziękuję za zaproszenie do Waszego projektu.

Tak, rzeczywiście pod koniec września nakręciliśmy teledysk do piosenki „Odejść z wiatrem”, do której napisałaś słowa. Bardzo za nie dziękuję. Piosenka jest trafiona w stu procentach (uśmiech!). To mój pierwszy teledysk, więc nie ukrywam, że się stresuję, tym bardziej, iż jakoś nigdy nie lubiłam siebie w obiektywie. Zawsze musi być ten pierwszy raz (śmiech!). Jeśli chodzi o premierę, to odbyła się 06.10.2022, serdecznie

zapraszam Państwa do obejrzenia i posłuchania. Mam nadzieję, że się spodoba.

Plany koncertowe?

Oczywiście są, jednak projekt zaczęliśmy realizować tak naprawdę już po sezonie koncertowym (plenerowym) i jednocześnie jesteśmy w trakcie przygotowań materiału na płytę, więc wszystko przed nami.

Grywamy również akustycznie, łącząc nasze piosenki z coverami, dzięki czemu możemy już teraz promować materiał z nadchodzącej płyty i oczywiście obserwować, jak publiczność reaguje na nasz autorski materiał prezentowany tylko z gitarą. Niewątpliwie tego typu granie ma swój urok, gdyż wychodzi wtedy na wierzch cała prawda o piosence. Daje nam to możliwość grania różnych koncertów w pubach, klubach i innych ciekawych miejscach, gdzie tego typu skład idealnie się sprawdza. Warto dodać, że na płycie aranże są bogate w instrumenty, zatem tych akustycznych wersji live można posłuchać właśnie tylko na naszych recitalach, a mamy ich trochę do zagrania w najbliższym czasie, co też świetnie połączyło się z premierą nowego singla pt. „Odejdę z wiatrem”.

Tuż po premierze singla, będzie nas można zobaczyć i usłyszeć na żywo podczas dwóch koncertów akustycznych.



Paulina Wysoczańska i Robert Madziarz, fot. Michał Dudek

A Twoje muzyczne marzenia?

Moim największym marzeniem jest robić to, co kocham, czyli śpiewać. Jeśli odbiorcom moja muzyka przyniesie radość, będzie pięknie. Chciałabym wrócić na scenę, ale też nagrywać. Pragnę, by coś po mnie zostało i jednocześnie chcę dzielić się swoją pasją. Śpiewając, jestem szczęśliwa i daję szczęście (czy też wzruszenie) innym. To jestem cała ja (uśmiech!).

Gdzie można “poobserwować” Ciebie i Twoje działania artystyczne?

Wszystkie informacje można śledzić na moim funpage na facebooku – Vyska, ale też oczywiście posłuchać i obejrzeć na YouTube. Serdecznie zapraszam!

Ściskam mocno i do usłyszenia! (uśmiech!).

Dziękuję Ci za rozmowę!

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

<https://kuchniawolosiewicz.blogspot.com/>

*

Zobacz też:

Radiowiec z Dublina. Tomasz Wybranowski.

„Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

„Krople Rosy” – promocja płyty Izy Konar w krakowskiej Kawiarni Literackiej

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz - poetka i dziennikarka, mieszkająca w High Wycombe pod Londynem, jest autorką magazynu „Culture Avenue”. 31 maja 2022 r. w Kawiarni Literackiej w Krakowie miała miejsce promocja płyty Izy Konar, na której znalazły się wiersze Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz. Magazyn „Culture Avenue” był jednym z patronów medialnych płyty.



Od lewej: Iza Konar, Grzegorz Michlewicz i Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz podczas występu w Kawiarni Literackiej w Krakowie
Tymon Nawrocki (PAP)

Kiedy w ciepły, wiosenny wieczór zmierzałem do Kawiarni Literackiej w Krakowie, zupełnie nie wiedziałem, czego się spodziewać. Prześledziłem twórczość Izy Konar na YouTube, trafiłem także na blog Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz, gdzie z zaskoczeniem odkryłem jej wszechstronność pisarską. Zaintrygowała mnie również postać tzw. gościa specjalnego, czyli Piotra Oczkowskiego – poety, który, jak się

miało okazać, idealnie wpisał się w nastrój wydarzenia.

Ale, zacznijmy od początku. W progu przywitała mnie radość i ciepło bijące od czarującej poetki, która witała każdego z gości swoim uśmiechem, a także przedstawiała pozostałych artystów, czyli Izę i Piotra. Uśmiechnąłem się szczerze, gdyż w Literackiej... już bywałem, ale zwykle spotkania takie są sztywne, a tu panowała znakomita atmosfera. Kolorową salę wypełniali kolorowi ludzie, z pośród których szczególnie moją uwagę zwrócił nieco spóźniony, ale jeszcze „zdążony” Tadek Nowak. Czy ja go nie znam z ASP – taka myśl przebiegła po mej głowie.



Iza Konar i Piotr Oczkowski podczas występu w Krakowie



Publiczność podczas promocji płyty w Krakowie

Gdy zgasły światła, na stolikach królowały kolorowe lemoniady, słodkie wino i palce stukające w rytm piosenek. Iza Konar jest znakomitą performerką. Wypowiada się w sposób bardzo naturalny, wciągając słuchaczy w świat pełen magicznych dźwięków. Doskonale śpiewa i gra. Kompozycje do wierszy mocno mnie zaskoczyły. Być może spodziewałem się czegoś słodko naiwnego. Dostałem po łapach... W jednym z utworów dało się wyczuć wręcz metalowe brzmienia. Pojawił się też *folk* i

trochę naszych, typowo krakowskich brzmień w wyjątkowo kobiecym spojrzeniu na miasto mego urodzenia (*Kraków Zakochanych*).

Wszystko to było bardzo nasze – Kraków, góry i doliny, tatrzańskie krajobrazy sponad świerków rozedrganych czubków. A także ta emigracyjna tęsknota w słowach: „u mnie wierchy nie są moje”...

Sentymentalna, acz nie przeintelektualizowana, była również poezja towarzysząca, chrzanowskiego artysty, Piotra Oczkowskiego. Gdy długowłosa piękność deklamowała wiersz kolegi o Marii Magdalenie, można było pomyśleć – Czy nie czytasz o sobie, dziewczyno?

Magiczne wiersze z nutą świeżości, jakby odrestaurowane obrazy przeszłości przemykały ulicą Krakowską i biegły do Rynku, „trzymając nas za rękę” i za serce... „jak w piosence”...

Gorąco polecam płytę *Krople Rosy* i dziękuję, że mogłem płynąć tego wieczora jej muzyką po wiślanym zakolu Krakowa.

Fotografie pochodzą z archiwum Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz



Zobacz też:

Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę

Paczka dla Domu Dziecka – wspólny projekt artystów z Wielkiej Brytanii, Danii, Niemiec i Polski



*

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz (*Wielka Brytania*)

Tradycje bożonarodzeniowe są niezwykle piękne i mają w sobie mnóstwo magii. Dają dzieciom możliwość ucieczki od codziennych problemów. Jednak nie we wszystkich domach panuje rodzinna atmosfera, a pod rozświetloną choinką piętrzą się kolorowo zapakowane prezenty...

Akcję dobroczynną PACZKA DLA DZIECKA z DOMU DZIECKA zapoczątkował w roku 2019 muzyk, Robert Madziarz wraz z zaproszonymi przyjaciółmi: Sebastian Wypych z córkami Jagodą i Zosią, Marzena i Inga Kucharska, Tomasz Wałęga, Witek Dominika, Monika Kazyaka (artystka z Soul Records) oraz raperzy Paweł Łopacki i Szymon Gliszczyński – oboje z Soul Records.

<https://pomagam.pl/domdzieckaklobuck>

12 grudnia 2021 ruszyła druga edycja projektu PACZKA DLA DZIECKA z DOMU DZIECKA II. Ma ona na celu zbiórkę funduszy dla Wychowanków z Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Kłobucku i placówek opiekuńczo-wychowawczych w Waleńczowie i Krzepicach, by mogły mieć piękne i radosne Święta Bożego Narodzenia.

Promuje ją piosenka pt. *Świątuj czas* /RobGitarnik i Przyjaciele/, do której muzykę skomponował Robert Madziarz, a słowa napisała poetka Małgorzata Iżyńska. Do projektu przez inicjatora akcji zaproszeni zostali wyjątkowi artyści „dobrego serca”: Małgorzata Iżyńska, Marian Lichtman, Anna Maria Adamiak, Stashka, Kornelia Dusza, Maja Adamiak, Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz, Remi Juśkiewicz, Amelia Cierpień, Sławek Nalepa oraz wychowanki placówek, dla których zorganizowana została akcja, Wioletta Wójtowicz i Angelika Roszkowska.

Wszystkich, którym los dzieci z domu dziecka w święta nie jest obojętny, prosimy o wsparcie inicjatywy za pośrednictwem platformy: <https://zrzutka.pl/j4hzrh>

Dziękujemy Pani red. Joannie Sokołowskiej-Gwizdka i magazynowi „Culture Avenue” za medialne wsparcie akcji!